



MARCIN ŻEBROWSKI

redaktor wydania

Pielgrzymowanie stało się dziś bardzo wygodne. Można klimatyzowanym autokarem pojechać do oddalonego o kilkaset kilometrów sanktuarium, wypaść się w czterogwiazdkowym hotelu i po suto obiedzie następnego dnia wrócić z „pielgrzymki”. Dziś nie trzeba pokonywać kilku tysięcy kilometrów pieszo, narażając się na ból odcisków, przenikliwe zimno, męczące upały... Nie trzeba. Ale można. A do tego, jak przekonuje reportaż o Adamie Kowaliku – warto.

ZA TYDZIEŃ

- Reportaż z Westerplatte, gdzie spotkało się POKOLENIE JP II
- Czym jest WODA W LITURGII
- Początek WAKACYJNEGO KONKURSU i nowego cyklu

11 czerwca metropolita gdański abp Tadeusz Gocłowski otrzymał list z pozdrowieniami i błogosławieństwem od papieża Benedykta XVI dla uczestników spotkania Pokolenia JP II na Westerplatte 11 i 12 czerwca. Poniżej przedstawiamy jego treść.

Jego Świątobliwość Benedykt XVI poinformowany o spotkaniu młodych Polaków, którzy wzrastali duchowo w okresie pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II, odbywającym się na Westerplatte w dniach 11 i 12 czerwca br., przesyła na ręce Arcybiskupa wszystkim Uczestnikom wyrazy duchowej łączności i serdeczne pozdrowienie.

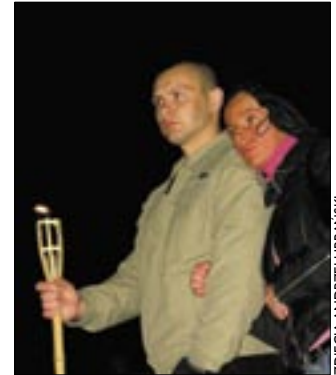
Niezwykle znamiennym jest miejsce tego spotkania – Westerplatte, skrawek polskiego Wybrzeża, na którym 1 września 1939 r. rozpoczęła się najbardziej tragiczna w skutkach II wojna światowa. Ziemia uświęcona krwią bohaterów żołnierzy polskich, którzy pod



dowództwem majora Henryka Sucharskiego podjęli nierówną walkę z najeźdźcą. Ziemia, na której głosił orędzie pojednania mój niezapomniany poprzednik, Jan Paweł II.

Ojciec Święty wyraża radość, że młode pokolenie Rodaków Jana Pawła II podejmuje to wyzwanie i pragnie własnego rozwoju w kulturze wyrastającej z chrześcijańskich korzeni i dziedzictwa Ewangelii. Jest to dziedzictwo szczególne: słuszną sprawą, obowiązek i niepodważalny porządek Bożego prawa. Oj-

Pokolenie JP II w różnym wieku...



ciec Święty życzy, aby Polska młodzież, umacniana duchowo nauczaniem Papieża Polaka, znajdując „jakieś swoje Westerplatte”, umiała budować cywilizację miłości, do której – w swoim nauczaniu – wielokrotnie zachęcał.

Jego Świątobliwość poleca Bogu w modlitwie wszystkich Uczestników spotkania i z serca udziela swego Apostolskiego Błogosławieństwa.

*Z Chrystusowym pozdrowieniem
Arcybiskup Leonardo Sandri,
Substytut Sekretariatu Stanu*

ZDJEŃCA ANDRZEJ LURBAŃSKI

100 DNI MARSZU



Nieduży, sympatyczny, inteligentny, wytrzymały i zdecydowany, a do tego pobożny. Pewnie sam nie wymieniłby tych cech, bo jest jeszcze do tego skromny. Także uparty i zacięty. Te cechy na pewno pozwalają mu podejmować tego typu wyzwania. Gdy po raz pierwszy usłyszałem, że wyrusza do Santiago de Compostela, zapytałem go, w jaki sposób i ile czasu chce temu poświęcić. Gdy określił mi trasę i powiedział, że musi się liczyć z różnymi przeciwnościami losu, ale planuje wyjść w połowie kwietnia, by dojść na uroczystości św. Jakuba, pomyślałem: oho, nie żartuje! 3 i pół miesiąca wędrówki pieszej, po 40 do 60, nawet 70 km dziennie, by dotrzeć na miejsce. Nawet najbardziej zatwardziały piechur może wysiąść po kilkunastu dniach marszu, a tu przeszło 100 dni !!!

**Nie dały rady...
on dał**

Więcej na str. 4-5

List od Benedykta XVI

DO PREZYDENTA GDYNI. *Watykan, 19 maja 2005 r.* Szanowny Panie, w imieniu Jego Świątobliwości Benedykta XVI serdecznie dziękuję za życzenia nadesłane z okazji wyboru na Stolicę Świętego Piotra. Podczas Mszy św. inauguracyjnej pontyfikat, w dniu 24 kwietnia br. Ojciec Święty powiedział w homilii: „Drodzy Przyjaciele – w tej chwili mogę powiedzieć jedynie: módlcie się za mnie, abym nauczył się bardziej miłować Pana. Módlcie się za mnie, abym nauczył się

bardziej miłować Jego trzode – Ciebie, Kościele święty, każdego z Was z osobna i wszystkich razem. Módlmy się nawzajem za siebie, aby Pan niósł, a my, byśmy nauczyli się nieść jedni drugich”. W duchu tych słów Ojciec Święty poleca w modlitwie Pana, Jego Współpracowników i Mieszkańców Gdyni, upraszając dla wszystkich błogosławieństwo.

Z wyrazami szacunku
Arcybiskup Leonardo Sandri,
Sybystyt Sekretariatu Stanu

Gospel charytatywny

GDAŃSK OSOWA. Parafia Chrystusa Zbawiciela włączyła się w pomoc dla gdańskiego hospicjum. Zebrane podczas koncertu pieniądze zasilą konto hospicjum im. ks. E. Dutkiewicza w Gdańsku. Podczas charytatywnego koncertu gospel wystąpił Gdański Chór Gospel pod kierownictwem Joanny Rutkowskiej oraz zespół Effatha z osowskiej parafii, dla którego, jak mówią

jego członkowie, śpiewanie muzyki gospel jest całkowicie nowym doświadczeniem i swoistym wyzwaniem. Założeniem tego występu było również upamiętnienie spotkania Jana Pawła II z chorymi, które odbyło się 12 czerwca 1987 roku w bazylice Mariackiej. Dlatego koncert przepłatany był fragmentami homilii Ojca Świętego z tamtego wydarzenia.



PARAFIA CHRYSUSA ZBAWICIELA

Modlili się razem

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. W niedzielę 12 czerwca w kościele pw. Błogosławionej Doroty z Mątówów odbyła się uroczysta Msza św. z okazji 40. rocznicy święceń kapłańskich ks. Gerarda Borysa, ks. Jerzego Famuły, ks. Leona Hendzelewskiego, ks. Bronisława Kabata, ks. Andrzeja Kowalczyka, ks. Andrzeja Rurarza, ks. Edwarda Szymańskiego i ks. Jerzego

Trepczyka. Dziękczynienie Bogu za dar kapłaństwa przeplatało się z modlitwą za zmarłych kolegów kursowych: ks. Brunona Hebła oraz ks. Romana Kłonieckiego. Nie zapomniano również w modlitwie o ks. Jerzym Kłopotku-Głowczewskim, zmarłym kapłanie diecezji chełmińskiej, proboszczu parafii Chrystusa Miłosiernego w Gdyni Redłowie.

Kradzież kamiennej figury z XVII w.

GDAŃSK. W nocy z 8 na 9 czerwca z ul. Kotwiczników 10 nieustaleni dotychczas sprawcy ukradli kamienną figurę rycerza pochodzącą z XVII w. Figura waży 350 kg i została zdjęta zokołu przez pracowników firmy mającej dokonać jej renowacji. Figura była mocno uszkodzona. Prawdopodobnie ze względu na jej wagę sprawcy musieli podejść samochodem wyposażonym w dźwig lub podnośnik. Być może są osoby, które to widziały. Policja zwraca się z prośbą do świadków zdarzenia o kontakt z II Komisarzatem Policji w Gdańsku, ul. Piwna 23, lub pozostawienie anonimowej informacji pod bezpłatnym numerem



KMP GDAŃSK, HONOR

tel. 0-800-677-777. Policja prosi o zwrócenie uwagi na ogrody, w których figura może być porzucona.

Świętojańskie świętowanie

GDAŃSK. W poniedziałek rozpocznie się w Gdańsku „Świętojańskie świętowanie”. To cykl imprez, który zaplanowano we wnętrzu i wokół kościoła św. Jana. Pretekstem jest oczywiście noc świętojańska. W trakcie „Świętowania” zaplanowano m.in. prezentację wideo fresku „Oddychająca katedra”. Autor przedsięwzięcia – Dominik Lejman – studiował w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku oraz w Royal College of Art w Londynie. Jest laureatem wielu polskich i zagranicznych nagród, m.in. „Paszportu Polityki” w 2001 roku. Głównym założeniem prezentacji jest projekcja wideo, która będzie próbą ożywienia tego miejsca. Artysta zamierza za pomocą ruchomych obra-

zów, emitowanych z projektorów multimedialnych, nadać bryle gotyckiego zabytku rytm biologiczny i zsynchronizować go z pulsem życia ludzkiego ciała. Przestrzenią działania staną się sklepienie, ściany i kolumny kościoła św. Jana. Kilkusekundowe przesunięcia w czasie wyświetlanych obrazów będą „animować” architekturę. Początek w poniedziałek o godz. 19. Z kolei we wtorek rozpoczną się Noce Muzyki Operowej. Początek zawsze o godz. 19, zawsze w kościele św. Jana. Z kolei w sobotę w świątyni wystąpią Anita Lipnicka i John Porter (również o godz. 19). „Świętojańskie świętowanie” zakończy się w niedzielę Mszą świętą o godz. 12, po której na Motławie będzie można puszczać wianki.

Dekanat razem

GDAŃSK. Rocznicę I Komunii św. zazwyczaj odbywają się we własnych parafiach. Tym razem odbyła się wspólna uroczystość. Wzięły w niej udział dzieci, które

w ubiegłym roku przystąpiły do I Komunii Świętej w parafiach dekanatu przymorskiego. Spotkanie odbyło się w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej.



ARCHIWUM SANKTUARIUM MB FATIMSKIEJ

Miłosierdzie to największy przymiot Boga

Piećło czy niebo?

Z ojcem profesorem

Grzegorzem Błochem

nie tylko o Bożym miłosierdziu rozmawia ks. Sławomir Czalej.

Ks. Sławomir Czalej: Ojcie, ile rekolekcji wygłosił Ojciec w swoim życiu?

O. Grzegorz Błoch: – Nie pamiętam. Moim pierwszorzędnym zadaniem jednak nie jest głoszenie nauk rekolekcyjnych. Moje życie to przede wszystkim sympozja, kongresy, zjazdy naukowe, przeważnie na terenie Europy, no i oczywiście wykłady. Prawdą jest, że w naszym zakonie łączy się naukę z jakimś wymiarem pracy duszpasterskiej. W ciągu roku zdarza się, że mam dwie, trzy serie różnych rekolekcji.

Czy te rekolekcje są związane z Bożym miłosierdziem?

– Nie. Rekolekcje związane z Bożym miłosierdziem głoszę właściwie po raz pierwszy w życiu.

Czy z pozycji wielkiej teologii i filozofii prostota Bożego Miłosierdzia pociąga czy bardziej ludzi?

– Ja właściwie nie tyle odkrywam Boże miłosierdzie w sensie naukowym – to przecież jest mi znane – ile raczej go doświadczam. Mówiąc szczerze, to, że przyjechałem do archidiecezji gdańskiej głosić misję, jest dla mnie samego Bożym miłosierdziem i łaską. Mnie miłosierdzie pociąga, i to coraz bardziej.

Dlaczego?

– Pogłębiając wiedzę na temat miłosierdzia, zacząłem o nie sam prosić i po nie sięgać. Jest to niezwykle wewnętrzne odczucie, że można je komuś przekazać. Zachęcać, żeby drugi człowiek nie bał się na nie otworzyć. Że wystarczy go dla każdego człowieka, niezależnie jaka



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

jest jego historia życia... Oczywiście miłosierdzie to siostra Faustyna i jej „Dzienniczek”, to Koronka, to Godzina Miłosierdzia.

Czytał Ojciec wielkich filozofów: Platona, Arystotelesa. Także wielkich Ojców Kościoła. Jeden z nich, św. Augustyn, niezwykle głęboko wszedł w zagadnienie Bożego miłosierdzia. Dlaczego jednak „nieuczona zakonnica” pociągnęła ludzi w kierunku Bożego przebaczenia bardziej niż wspomniany Doktor Łaski?

– Myślę, że św. Augustyn też pociąga na swój sposób. U niego to głębokie podejście do Bożego miłosierdzia jest zresztą zrozumiałe. Jeżeli sam przeszedł tak burzliwe życie... Od burzliwej młodości do nawrócenia. Natomiast prostota siostry Faustyny... Czy to czasem nie jest metoda, jaką zastosował Pan Jezus, kiedy dziękował Bogu, że wielkie rzeczy zakrył przed mądrymi, a objawił je prostaczkom...? Chyba jakoś tak objawia się ekonomia Bożego zbawienia? A nasz św. Franciszek? Ani filozof, ani teolog z wykształcenia, a Pan Bóg wybrał go do reformy Kościoła!

Ojciec często odwołuje się do rozumu i woli, trochę po linii ary-

O. GRZEGORZ BŁOCH

franciszkanin, filozof, specjalista od przyrody ożywionej. Jego pasją są dwie osoby: Jan Duns Szkot oraz Pierre Teilhard de Chardin. W latach 1976–1979 pracował w Międzynarodowej Komisji Szkotystycznej, zajmującej się krytyczną edycją dzieł średnio-wiecznego filozofa i teologa franciszkańskiego. W latach późniejszych był profesorem rzymskiego uniwersytetu „Antonianum”.

stotelizmu. Ale przecież Boże miłosierdzie to silne uczucia, a więc może bardziej neoplatonizm Ojców Kościoła?

– Oczywiście rozum i wola powinny być głównymi „motornikami” życia ludzkiego. Jest tam również miejsce na uczucia. Patrząc jednak na świat, na to, co się w nim dzisiaj dzieje, widzę, że ludzie stawiają uczucia, emocje na pierwszym miejscu. Dlaczego? Otóż, kierowanie się rozumem, logiczne, sensowne wzmacnianie woli, wymaga wysiłku. Trudniej jest przeczytać dzieło filozoficzne niż pójść na mecz...

W czasie jednego z kazań powiedział Ojciec, że miłosierdzie zwalcza sprawiedliwość Bożą. U św. Augustyna miłosierdzie nie przeciwstawia się sprawiedliwości, ale w porządku czasowym ją wyprzedza. Gdzie jest granica pomiędzy miłosierdziem a sprawiedliwością?

– Zastanawiam się nad tym od wielu lat. Do dzisiaj – powiem szczerze – nie do końca mam ten problem poukładany... Te dwa niezmiernie ważne przymioty są u Boga nieskończone. Jak dalece jednak Bóg stosuje do człowieka i sprawiedliwość, i miłosierdzie, to będzie zawsze tajemnicą. Kiedy miłosierdzie zaczyna przeważać nad sprawiedliwością?

A przeważa?

– Myślę, że tak. Nawet kierownik duchowy siostry Faustyny, ksiądz Sopoćko, jezuita, też mówił, że miłosierdzie to największy przymiot Boga.

Jedna z bardzo kontrowersyjnych hipotez starożytności, apokatastaza, głosi, że piekło będzie czasowe. Także w prawosławiu są kierunki, w których ludzie modlą się o nawrócenie szatana... Czy może okazać się, że piekło będzie kiedyś puste?

– Ja raczej stosuję się do nuczania Kościoła i do kart Pisma Świętego. Z tych wypowiedzi wynika jednak, że piekło – niestety – jest wieczne. Ludziom trudno jest przyjąć wieczność piekła. Pytają: no, jak to? Przecież Bóg jest miłosierny, jest miłością! Jak może karać wiecznie? Z drugiej strony gdyby człowiek miał poczucie, że kara, nawet bardzo długa, trwałaby czasowo, to pewnie nie odstraszalaby człowieka przed ciężkim obrażaniem Boga.

Ufajmy więc miłosierdziu Bożemu, ale...?

– Pamiętajmy, że Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobro wynagradza, a za zło każe. ■

Nie chodziło wcale o bicie rekordów i wyczyn sportowy, choć za taki można też to uznać. Nawet rodzina nie do końca wiedziała, **dłaczego zdecydował się na pieszą pielgrzymkę z Sopotu do Santiago de Compostela w Hiszpanii!**

tekst
ANDRZEJ URBAŃSKI

zdjęcia
ADAM KOWALIK

On sam po jej zakończeniu stwierdził, że otworzyły się przed nim drzwi, o których istnieniu dotychczas nie wiedział. Tym wyjątkowym pielgrzymem jest Adam Kowalik, na stałe mieszkający w Monachium, duchem sopocianin.

Nieduży, sympatyczny, inteligentny, wytrzymały i zdecydowany, a do tego pobożny. Pewnie sam nie wymieniliby tych cech,

bo jest jeszcze do tego skromny. Także uparty i zacięty. Te cechy na pewno pozwalają mu podejmować tego typu wyzwania.

Gdy po raz pierwszy usłyszałem, że wyrusza do Santiago de Compostela, zapytałem go, w jaki sposób i ile czasu chce temu poświęcić. Gdy określił mi trasę i powiedział, że musi się liczyć z różnymi przeciwnościami losu, ale planuje wyjść w połowie kwietnia, by dojść na uroczystości św. Jakuba, pomyślałem; oho, nie żartuje! 3 i pół miesiąca wędrówki pieszej po 40 do 60, nawet 70 km dziennie, by dotrzeć na miejsce. Nawet najbardziej zartwardziały piechur może wysiąść po kilkunastu dniach marszu, a tu przeszło 100 dni !!!

Zacęło się banalnie!

Studiował wówczas w Hiszpanii (pod koniec lat 90.). To właśnie tam po raz pierwszy usłyszał o pielgrzymowaniu do Composteli. „Wszyscy o tej drodze wypowiadali się bardzo pozytywnie” – wspomina Adam Kowalik. Bezpośrednim jednak impulsem do podjęcia decyzji było pewne zdarzenie w Pamplonie, gdzie uczestniczył w naukowej konfe-

Adam Kowalik jest pierwszym pielgrzymem, który odtw...

„La cred



rencji. „W pewnym momencie wyjrzałem przez okno i zobaczyłem marszerującego człowieka z kijem, plecakiem i uwieszoną na szyi muszelką – mówi Kowalik. „W tym samym czasie wykładowca przerwał zajęcia i powiedział do wszystkich: »Zobaczcie, ten człowiek to jeden z wielu pielgrzymów do Santiago de Compostela«. Dodał, że właśnie tędy przebiega stary średniowieczny szlak. Przypadek, czy znak?” – zastanawia się dzisiaj Adam Kowalik. Takie były początki.

Potem było spotkanie z Ojcem Świętym, który do Santiago de Compostela pielgrzymował dwa razy. Tam właśnie mówił o tym, by nie bać się trudu wędrówki z Bogiem i

Ale kawał drogi! I ja to przeszedłem...



dla Niego. Najpierw były szlaki krótkie, aż w końcu przyszedł czas na decyzję życia. Zwolnił się z dobrze płatnej pracy w banku, nie dlatego, że była zła, ale dlatego, że musiał odpowiedzieć sobie na najważniejsze pytania. Postanowił rok przygotowywał się do wędrówki. „Zdobyłem przewodnik o drodze po hiszpańsku. Zamówiłem legitymację pielgrzyma (*la credencial*) i potem pozostało już tylko spakowanie plecaka” – przypomina sobie te chwile Kowalik. „Początkowo jego decyzji nie brałem poważnie. Gdy jednak zaczął się pakować, zrozumiałam, że nie żartuje” – tak Elżbieta Kowalik, mama Adama, wspomina moment w kwietniu 2003 roku. „Przez cały czas modliłam się za niego. Znajomi kupowali mi mapy Europy, a ja zaznaczałam miejsc-

porzył średniowieczny szlak do Santiago de Compostela

„Credencial”

wości, przez które przechodził. Miałam z nim ciągłą łączność, nie tylko telefoniczną, ale i duchową” – dodaje.

Żmija i decyzje

Tak naprawdę pielgrzymka do Santiago de Compostela jest czymś uświęconym. Nie da się jej opowiedzieć słowami. „To, co rozgrywało się między mną a Panem Bogiem, chcę zachować dla siebie” – mówi Adam Kowalik. Oczywiście na trasie zdarzają się przypadki wesołe i smutne, śmieszne i dramatyczne. Choćby przygoda ze żmiją. „Podczas którejś z rozmów telefonicznych głos syna był nieco zmieniony. Co się stało? – zapytałam. – Ugryzła mnie żmija. Zrobiło mi się zimno! – wspomina Elżbieta Kowalik. W jedną i drugą stronę do miasta było kilkanaście kilometrów. W pobliżu nie było nikogo. „Rozkładałem wla-

Prawdziwy pasterz zna owce, a one go znają



śnie namiot, by nieco odpocząć, i coś mnie ukłuło. Nie widziałem, co. Zobaczyłem tylko dwie charakterystyczne dziurki na skórze. Pierwsza myśl – wąż, może jadowity. A ja nie miałem ze sobą żadnego zabezpieczenia” – przypomina sobie tamtą sytuację Adam. Ręka mu spuchła jak balon. Następnego dnia jednak wszystko przeszło. To spotkanie z tajemniczym gadem skończyło się, na szczęście, dla wszystkich dobrze.

Ludzie i przyroda

Szlak w Polsce do Composteli nie istnieje. Dlatego Adam Kowalik tak naprawdę musiał go przecierać. Na drodze spotykał różnych ludzi mniej i bardziej życzliwych. Jednak gdy wszedł na szlak oznaczony charakterystycznymi muszelkami, mieszkańcy, którzy częstowali go strawą lub gościli w domu, byli bardzo sympatyczni. „Ich wszystkich naprawdę cechowała życzliwość i to, że chętnie pomagali” – mówi pielgrzym. Czy były chwile zwątpienia? Tak jak w życiu. „Był deszczowy dzień. Rozmyślałem, czy wyjść ze schroniska na szlak. Ponieważ jednak wszyscy pielgrzymi wyruszyli, i ja tak uczyniłem. Sił dodawało mi także myślenie o swoim rodzinnym domu. Wtedy często zmęczenie mijalo i szedłem dalej” – stwierdza Adam. Do Santiago de Compostela przyszedł kilka dni za wcześnie. Planował, że dojdzie na lipcowe uroczystości św. Jakuba. Ponieważ miał jeszcze trochę czasu, wybrał się na Finisterre. Tam tradycyjnie nad samym morzem pielgrzymi palą swoje pielgrzymkowe ubrania na znak odrodzenia. Adam Kowalik uczynił podobnie.



Czego nauczyła go ta pielgrzymka? „Zmienił się mój pogląd na świat. Także mój system wartości. Człowiek uczy się, że im mniej balastu weźmie na drogę, tym lepiej mu się idzie” – podkreśla Adam Kowalik. Tak jak w życiu.

Jednodniowa pielgrzymka z Gdańska do św. Wojciecha, dwudniowa z Oliwy do Wejherowa, 600 km z Gdańska do Częstochowy – to dla niektórych nie lada wyczyn. Przejść jednak trasę średniowiecznych pielgrzymów z Gdańska do Santiago de Compostela to już prawdziwe wyzwanie. Gratulujemy! I czekamy na kontakt od naśladowców. ■

CO TO JEST LA CREDENCIAL?

La credencial jest swego rodzaju paszportem pielgrzyma. Otrzymują go tylko ci, którzy pielgrzymują pieszo, na rowerze lub konno. *Credencial* można otrzymać w Stowarzyszeniach Przyjaciół Santiago de Compostela (Associazione di Amici) oraz w miejscach, w których rozpoczyna się pielgrzymowanie. Dokument jest konieczny, aby móc korzystać ze schronisk na szlaku (oczywiście w miarę wolnych miejsc). W *credencial* należy zbierać pieczętki z miejscowości odwiedzanych na trasie (mówi się o 3–4 dziennie). Dzięki dokumentowi można także uzyskać zniżki w niektórych muzeach, klasztorach i innych miejscach. ■

CZY WARTO PIELGRZYMOWAĆ DO SANTIAGO DE COMPOSTELA?

Zwędrowki do tego miejsca najbardziej pamiętam kontakt z nieco egzotyczną, jak dla Polaka, przyrodą. Ciekawa kultura, inna architektura budynków i przede wszystkim spotkania z ludźmi różnych narodowości. Spotkać ich można na trasie, w schroniskach. Łączy ich wspólny cel – pielgrzymowanie. Wielu z nich szuka w ten sposób głębszego przeżycia duchowego, poczucia jedności z Bogiem. Ma w tym pomóc podjęty wysiłek maszerowania (rodzaj cierpienia, umartwienia się), wyciszenie, kontakt z przyrodą, a także mijane na trasie o średniowiecznej architekturze wiejskie kościółki, które przypominają o bardzo starych już tradycjach pielgrzymowania do Composteli.

Wcześniej wiele razy pielgrzymowałam w sierpniu z Gdańska do Częstochowy i miałam wyrobiony pewien obraz pielgrzymki, jako dużej, zorganizowanej grupy. To wszystko pozwala poczuć, że się jest w wyjątkowej wspólnotce, żywym Kościele, na niezwykłych kolekcjach w drodze.

Idąc do Composteli, musimy o wszystko zatroszczyć się sami, nosimy przez całą drogę nasz plecak, czasem nóg jest niepewny. I jesteśmy jakby bardziej zdani na Opatrzność. Sami też odpowiadamy za charakter naszej pielgrzymki, ma się wolność w decydowaniu, co zrobimy z naszą drogą. Czy damy sobie trochę szansy, aby otworzyć się na modlitwę, czy przebiegniemy szlak bawiąc się i ciesząc przygodą... tak jak w życiu. Jest to taka forma pielgrzymowania na własną rękę. Trzeba być jednak dojrzałym, by ją dobrze duchowo przeżyć.

DOROTA SYCHOWSKA
pielgrzymowała
do Santiago de Compostela

Kongres Eucharystyczny w archidiecezji gdańskiej

Dar i wyzwanie

Chrystus, dopuszczając ludzi do swojego „kielicha”, nie tylko okazał im swoją życzliwość i oddanie, lecz obdarzył ich największym błogosławieństwem – uczestnictwem w swoim życiu, oddanym na śmierć oraz w chwalebny marmartwychwstaniu.

Darem tym jest sam Chrystus – mówił ks. prof. Paweł Góralczyk podczas Kongresu Eucharystycznego, który odbył się w archidiecezji gdańskiej na początku czerwca.

Zasadnicza, merytoryczna część kongresu odbyła się w auli Jana Pawła w Gdańsku Oliwie. Wcześniej jego uczestnicy wzięli udział we Mszy św.

Komunia małżeńska

Ks. Paweł Góralczyk SAC mówił na temat Eucharystii jako źródła miłości małżeńskiej. „Eucharystia jest dla ludzi wierzących najsensowniejsza i najbardziej potrzebna. Bez Eucharystii nie ma ani wiary, ani łączności z Bogiem, gdyż w niej chrześcijanin znajduje łączność z Bogiem przez Jezusa – Syna Bożego, który jest Życiem i daje życie” – mówił ks. Profesor. Podczas wykładu padało mnóstwo bardzo wartościowych słów, kierowanych właśnie do małżonków i aż szkoda, że na sali nie było ich zbyt wielu. „Małżeństwo polega na integralnym zjednoczeniu osób. Obie osoby obdarzają siebie wzajemnie darem z samego siebie. Pierwszym i podstawowym zadaniem małżonków jest wierne przeżywanie rzeczywistości komunii w ciągłym działaniu na rzecz rozwijania prawdziwej wspólnoty osób. Niewątpliwie wewnętrzną zasadą, trwałą mocą i zarazem ostatecznym tego zadaniem jest miłość” – podkreślał ks. Góralczyk. „W miłości nie chodzi tylko o zwykły impuls popędu czy uczuć... chodzi o miłość pełną, to zna-

czy o tę szczególną formę przyjaźni osób, poprzez którą małżonkowie wielkodusznie dzielą między sobą wszystko bez niesprawiedliwych wyjątków i egoistycznych rachub. Kto prawdziwie kocha swego współmałżonka, nie kocha go tylko ze względu na to, co od niego otrzymuje, ale dla niego samego, szczególnie, że może go wzbogacić darem z samego siebie” – mówił dalej ks. Profesor.

Centrum życia

W Kongresie Eucharystycznym uczestniczyli oprócz sióstr zakonnych, kleryków i świeckich szafarze Komunii świętej. Dla Jana Chyżego z parafii św. Mikołaja w Gdyni Eucharystia to całe jego życie. „Kiedyś byłem daleko od Pana Boga. Byłem praktycznie gościem w kościele. Teraz dopiero wiem, ile traaciłem. Lepiej jednak późno niż wcale. Teraz nie wyobrażam sobie, żeby nie rozpocząć dnia od Eucharystii” – mówi Jan Chyży. „Ona daje mi siłę i moc na każdy dzień” – dodaje. Przed wejściem na aulę zatrzymałem na chwilę bpa Ryszarda Kasynę. Czym dla niego jest największy z sakramentów? „Tym, czym powinien być dla każdego kapłana – centrum życia” – odpowiada krótko. „Żeby dobrze przeżyć życie, aby nie zapomnieć o kierunku życia, aby umacniać się na drodze swojego życia, podejmować refleksje nad swoim człowieczeństwem, nad Bó-

O Eucharystii można słuchać, ale przede wszystkim trzeba w niej uczestniczyć



stem Chrystusa i tajemnicą miłości Chrystusa. To jest Eucharystia i nie wyobrażam sobie życia bez niej” – dodaje bp Ryszard Kasyna. Jak zachęcać młodych do pełniejszego wnikania w tajemnicę Eucharystii? – pytam dalej. „Jeśli Eucharystia nie stanowi centrum, to gdzieś gubimy to, co najważniejsze. Pan Jezus dobrze wie, zna nasze słabości, człowieczeństwo, i dlatego zostawił nam siebie” – podkreśla Ksiądz Biskup. „Jeśli człowiek w życiu nie ma odniesienia do sakramentów, w sposób szczególny do Eucharystii, to może stracić grunt pod nogami, również młody człowiek. Ciągłe szukanie niewiele zmienia w jego życiu. Gdyby jednak zamiast szukać, związał się z Chrystu-

Cała Tajemnica kontaktu z Bogiem rozgrywa się często na kolanach

sem eucharystycznym, wówczas życie byłoby pełniejsze, zarówno w kontekście pokoju wewnętrznego, jak i poszukiwań” – podkreśla bp Ryszard Kasyna.

Co ofiarujesz Jezusowi?

Ciekawymi refleksjami podzielił się ks. prof. Lucjan Balter, który mówił o miłosierdziu i Eucharystii. Zwrócił również uwagę, nawiązując do Soboru Watykańskiego II, na to, by nie bać się odczytywać Eucharystii w kontekście codzienności. „Sobór Watykański podkreślał czynny udział w Eucharystii. Chodzi o to, byśmy nie przychodzili na Eucharystię z pustymi rękami. Żebyśmy do ofiary Chrystusa dołączali nasze ludzkie czyny. Tymi dobrymi czynami może być rozrywka, urlop, nie tylko poświęcenia, ofiary i posty. Mogą być nawet chwile radości składane Jezusowi w Najświętszej Ofierze” – mówił ks. prof. Lucjan Balter. Sobór Watykański II podkreśla, że przez Eucharystię dokonuje się zbawienie świata. Warto zastanowić się nad faktem, na który zwrócił uwagę ks. Balter: Jezus umożliwia nam to, iż jesteśmy współzbawicielami świata. To zarówno wielki dar, jak i odpowiedzialność.

ANDRZEJ URBAŃSKI



Jubileusz LO w Oliwie

60-lecie „piątki”

Kapłani, dziennikarze, lekarze, dyrektorzy firm. Absolwenci V Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku zajmują różne stanowiska w życiu publicznym. Dokładnie 17 i 18 czerwca przypada 60. rocznica powstania szkoły i odbywa się zjazd absolwentów.

Szkolę kończyli m.in. wice mistrz olimpijski Janusz Sidło, piosenkarka Irena Jarońska, Marek Tomaszewski ze słynnego duetu „Marek i Wacek” czy były rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Andrzej Pelczar. W 60. rocznicę udało się spotkać niektórym z nich na jubileuszu powstania szkoły.

Podczas dwudniowych obchodów zaplanowano m.in. „Diamentowy bal” absolwentów. Dla każdego z uczestników przygotowano pamiątkowy film i książkę o szkole. Choć tak naprawdę na tego typu spotkaniach najważniejsze są wspomnienia.

93 869 marek

Tyle dokładnie wyniósł całkowity koszt budowy szkoły. Szkoła drzwi dla uczniów otworzyła po raz pierwszy w 1912 r. Bez większych zmian „Realgymnasium” przetrwało do roku 1934. W lutym 1945 roku, w związku ze zbliżaniem się frontu, przerwano zajęcia. Odbywały się tylko lekcje przysposobienia obronnego. Po wojnie, aby przywrócić budynkowi jego dawną świetność, mieszkańcy Oliwy pomagali przy jego renowacji. Jedną z ważniejszych dat w historii „piątki” jest marzec 1946 r. Wówczas nadano jej nowe imię: Stefana Żeromskiego.

„Dzisiaj w szkole uczy się ok. 600 uczniów. Co roku ponad 200 osób zdaje maturę. Absolwenci kształcą się nie tylko w Trójmieście, ale także za granicą. Najczęściej w Niemczech” – mówi dyrektor szkoły Teresa Głuszczak.

AU

W Klukowie tworzy się centrum sportowo-rekreacyjne

Mimo trudności powstaje

W piłkę nożną grają w lidze juniorów, otworzyli szkołkę szachową, nawet w strugach deszczu organizują biegi przełajowe.

Mimo wielu problemów natury organizacyjnej i formalnej, rodzice wraz z dziećmi, młodzieżą, miejscowym księdzem i byłym olimpijczykiem z Rzymu postanowili stworzyć w Klukowie centrum sportowo-rekreacyjne z prawdziwego zdarzenia.

Wszystko zaczęło się trzy lata temu, gdy pomysłodawcom stworzenia centrum sportowego udało się zarejestrować Uczniowski Klub Sportowy „82 Klukowo”. Od tego czasu zapal wśród mieszkańców, młodzieży i dzieci z okolicy cały czas rośnie. „W ciągu trzech lat odbyło się wiele różnych imprez sportowych, których nie byłoby, gdyby nie bezinteresowność wielu ludzi dobrej woli” – podkreśla ks. Tomasz Kręcicki, wspierający od samego początku inicjatywę tworzenia centrum. „Przez sport zdecydowanie łatwiej dotrzeć do ludzi młodych. Jeszcze do niedawna jedynym miejscem spotkań był przystanek autobusowy. Teraz mamy już boisko, które zostało stworzone przez samych mieszkańców w czasie wolnym od pracy i nauki. Oni sami o nie dbają” – zaznacza ks. Kręcicki.



KS. TOMASZ KRĘCICKI



KS. TOMASZ KRĘCICKI

A może by tak przeszkodzić

Mimo że inicjatywa godna jest pochwały, a także powielenia w innych miejscach, zawsze znajdują się przeciwnicy, którzy zrobią wszystko, by protestować lub wstrzymać budowę czy rozwój danej działalności. Podobnie jest i w tym przypadku. Budowa jeszcze nie ruszyła, bo nie ma ostatecznego pozwolenia z urzędu. Każdy protest, nawet najmniej zasadny, musi być przez urzędników sprawdzony, a to opóźnia działania. „To wszystko oczywiście studzi zapal ludzi, a szkoda, bo młodzież chce uprawiać sport” – mówi Kazimierz Zimny, olimpijczyk z Rzymu i mieszkaniec Klukowa, który zaangażował się w tworzenie centrum sporto-

wego. „Jakikolwiek burdy czy ekscesy na stadionie nigdy nie miały miejsca i przeciwnicy tej inicjatywy nie mają w tym wypadku racji” – dodaje Kazimierz Zimny.

Byli olimpijczyk Kazimierz Zimny i ks. Tomasz Kręcicki sprawdzają sytuację na boisku przed treningiem

Rekreacja i czas wolny

UKS nie ogranicza się jedynie do organizowania meczów piłkarskich. W ciągu trzech lat działalności udało się zorganizować i prowadzić kilka drużyn piłkarskich z podstawówki i gimnazjum. Systematycznie odbywają się zajęcia sportowe dla dorosłych, biegi przełajowe. „Klub myśli przede wszystkim o integracji środowiska, lokalnego. I jak na razie to się udaje. Organizacja letniego wypoczynku, festynów sportowych z okazji Dnia Dziecka czy wycieczek regionalnych dla dzieci stała się już pewnego rodzaju tradycją” – podkreśla prezes UKS „82 Klukowo” Bogusław Gajda.

Gratulacje! To dobry przykład dla tych wszystkich, którzy zamiast coś robić, tylko mówią.

Biegać każdy może...

ANDRZEJ URBAŃSKI

Niezwyczajny koncert w kościele św. Jana

Spełnili marzenie

Michał Wiśniewski, który miał być gwiazdą koncertu zorganizowanego w kościele św. Jana, spóźnił się już prawie godzinę. Prawie trzysta niepełnosprawnych i chorych nieuleczalnie dzieci czekało cierpliwie. Tylko dla jednej dziewczynki było już za późno. Zmarła dwa miesiące wcześniej.

– Najpierw chciałem zorganizować kameralne spotkanie z Michałem Wiśniewskim dla mojej córki. Potem usłyszałem, że wiele chorych dzieci marzy o tym samym. Postanowiłem zrobić wszystko, żeby do tego doprowadzić – wspomina Dariusz Wiliński. To dzięki niemu odbył się koncert. Sam chodził do sponsorów, załatwiał każdy grosz... Osobiście pojechał do domu Michała Wiśniewskiego.

– Nie musiałem go długo namawiać. Chciał przyjechać z zespołem. Zrzekł się honorarium. Pieniądze były potrzebne tylko na zespół i chór – opowiada Wiliński. Na początku plany były bardzo ambitne. W kościele św. Jana



ZDJĘCIA MARCIN ŻEBROWSKI

miał odbyć się wielki koncert z udziałem 50-osobowego zespołu. Na widowni oprócz Ani miało zasiąść kilkakaset dzieci z najrozmaitszych placówek. Z frekwencją nie było problemu. Kiedy informacja o koncercie rozniosła się w Trójmieście, Dariusz Wiliński zaczął otrzymywać e-maile. Regularnie odwiedzał go listonosz.

– Miałem nadzieję, że uda mi się zorganizować taką imprezę. Niestety, okazało się, że w Gdańsku bardzo trud-

Dariusz Wiliński (z prawej) sprowadził Michała Wiśniewskiego do Gdańska, bo o tym marzyły chore dzieci

no jest zebrać pieniądze – przyznaje Dariusz Wiliński. Na kilka dni przed terminem koncertu było jasne, że nie będzie odpowiedniej sumy. Duże firmy zaczęły wycofywać swoje wkłady.

Wiliński się nie poddał. Dzwonił, e-mailował, chodził do dyrektorów... W końcu dopiął swego. Udało mu się zorganizować spotkanie. Dużo skromniejsze od tego, jakie planował jeszcze kilka miesięcy temu. Jednak dzieci nie zauważyły różnicy. Kiedy Michał Wiśniewski wszedł w tłum maluchów, kościół św. Jana wypełniła euforia.

– To najpiękniejsze chwile w moim życiu – przyznała jedna z dziewczynek poruszająca się na wózku.

– Pan Michał jest wspaniały! On się do nas uśmiecha i specjalnie dla nas tutaj przyjechał – wtórowała jej koleżanka. Również niepełnosprawna. W sumie w kościele św. Jana w Gdańsku

zgrupowało się kilkaset dzieci. Oprócz tych na wózkach inwalidzkich – w kilku rzędach ustawiły się tuż przed

sceną – przyszli również malcy cierpiący na upośledzenia umysłowe, niewidomi, a nawet... głusi.

– Przyprowadziłam moją ekipę – poinformowała z dumą Elżbieta Kopytyńska, opiekująca się osobami niesłyszącymi, pokazując na kilkunastoosobową grupę.

Jednak największe emocje towarzyszyły muzykom z Europejskiej Orkiestry Kolorowej Osób Niepełnosprawnych Czardasz. Przecież mogli zagrać dla Michała Wiśniewskiego! Takie w końcu było ich marzenie.

MARCIN ŻEBROWSKI

JĘŚLI MASZ MARZENIE

W Polsce działa Fundacja „Mam marzenie”. Została ona powołana, aby spełniać najbardziej skryte, czasem niezwykłe i niemożliwe z pozoru do zrealizowania pragnienia dzieci cierpiących na choroby mogące doprowadzić do śmierci. Celem wolontariuszy jest dostarczenie malcom i ich rodzinom jak największych wrażeń i radości, tak aby nabrali sił do walki z chorobą. Fundacja opiekuje się dziećmi w wieku 3–18 lat. Spełnianie marzenia poprzedza ciężka praca – wolontariusze muszą sprawdzić, czy w trakcie realizacji przedsięwzięcia malcowi nie będzie groziło niebezpieczeństwo związane z chorobą, na którą cierpi.

Aby zgłosić dziecko do fundacji, wystarczy skontaktować się z oddziałem w Trójmieście: tel. 501-219-218, faks: (58) 550-71-74, e-mail mariolah@mammarzenie.org.



GOŚĆ GDAŃSKI
gdaansk@goscniedzielny.pl

Adres redakcji: ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk
tel./faks (58) 554 34 15
Redagują: ks. Sławomir Czalej – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański, Marcin Żebrowski